

Magdalena Mrozińska
magdalena.zofia.mrozinska@gmail.com

Marylka i mama z kałuży

Marylka jest sierotą wychowywaną przez surową ciotkę Bertę. W dniu swoich szóstych urodzin dziewczynka wpada do kałuży, która okazuje się portalem do świata wiedźmików. Tam poznaje mądrego Kreta, Gąsienicę i Franka. Od nich dowiaduje się, że sama jest małą wiedźmą, a także poznaje historię własnego pochodzenia.

Przesłanie:

Wartka i pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji sztuka to przede wszystkim ciekawa historia dziewczynki poszukującej własnej tożsamości. W świecie wiedźmików nie wszystko jest takie, jakim się pozornie wydaje, dlatego zamiast oceniać innych po pozorach, lepiej ich najpierw poznać.¹

Tekst wyróżniony w 29. Konkursu na Sztukę Teatralną dla Dzieci i Młodzieży organizowanego przez Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu w roku 2018.

Dla dzieci w wieku 5-10 lat.

¹ <https://nowesztuki.pl/sztuka/marylka-i-mama-z-kaluzy/>

Występują:

Marylka

Berta Zastygła

Gosposia Albina

Gwizdek (kot)

Kret

Gąsienica

Franek

Potwór Kogel-Mogel

Pani z Granatową Twarzą

oraz:

Wiedźmik Aleksander Wspaniały

Klemens Wspaniały, jego ojciec

Fikuśna Wanda

Scena 1

Gospoia Albina i Marylka kończą przygotowania do szóstych urodzin Marylki. Dom udekorowany jest balonami oraz łańcuchami i światełkami choinkowymi. Do domu wparowuje Berta Zastygła, piękna i elegancka ciotka dziewczynki.

BERTA

(od progu) Jestem! *(rozgląda się)* A co to za nonsens?! Boże Narodzenie w środku lata... Skąd wzięłyście te ozdoby?

ALBINA

Z piwnicy, droga pani.

MARYLKA

To był mój pomysł!

BERTA

Fatalny, niedorzeczny! *(do Albiny)* Pomyślałaś, co ludzie o nas pomyślą?

ALBINA

Nie, droga pani.

BERTA

Że jesteśmy niespełna rozumu!

MARYLKA

(do gości – Publiczności) Wcale tak nie pomyślą, prawda?!

BERTA

(zauważa gości) Ale... *(uśmiecha się nerwowo, patrzy na zegarek)* przecież to kwadrans po szesnastej.

ALBINA

Przyjęcie było zaplanowane na szesnastą.

BERTA

(zła; uśmiecha się przez zęby) Na siedemnastą.

MARYLKA

Na szesnastą! Sama ciocia zapisała w kalendarzu! *(podaje jej kalendarz)*

BERTA

(czyta) „Sobota, 16.00, szóste urodziny Marylki...”

(rozweselona) A więc od kwadransa mamy tu przyjęcie! *(do Albiny)* Dlaczego jeszcze nie wszystko gotowe? *(do Publiczności)* Gdzie się podziały wasze uroczyste nastroje?

W końcu nie codziennie kończy się sześć lat! Prawda, Marylko? *(obejmuje ją)* Ach, udała mi się siostrzenica! I goście! I cudni goście w takiej liczbie! Zobacz, Marylko, ile przyszło dziewczynek. A co jedna to ładniejsza! I jak się pięknie uśmiechają! Zobacz, ilu przyszło chłopców! A jakie dryblasy! A jakie mają sprytne oczy! *(klaszcze w dłonie)* Jesteście wspaniali! I dam sobie rękę uciąć, że macie głosy jak dzwony. To co, zaśpiewamy Marylce „Sto lat”?

Ciotka Berta i gosposia Albina razem z publicznością śpiewają „sto lat”; w międzyczasie Albina wchodzi z tortem. Marylka zdmuchuje świece. Jest szczęśliwa i podekscytowana.

BERTA

Droga Marylko! Przyjmij ode mnie życzenia urodzinowe. Życzę ci, żebyś zawsze dobrze się uczyła i była grzeczna. *(wręcza jej prezent)* Proszę!

MARYLKA

(bierze prezent) Dziękuję, ciociu...

ALBINA

A ja ci życzę dużo zabawy! *(wręcza jej zapakowany prezent, kształtem przypominający walec)*

MARYLKA

(bierze prezent) Dziękuję, pani Albino! *(zaczyna go otwierać)*

BERTA

(wyrywa go siostrzenicy z rąk) Co to jest?

MARYLKA

Jeszcze nie wiem...

Gosposia Albina mówi coś ciotce Bercie na ucho. Berta się wzdryga.

BERTA

(rozpromieniona) Marylko kochana, zaszła pomyłka! Pani Albina kupi ci jutro inny prezent, prawda?

ALBINA

Prawda.

BERTA

(klaszcze w dłonie) Czy to nie wspaniale? W ten sposób twoje urodziny będą trwały o jeden dzień dłużej! A teraz... czas na przyjęcie! Ja muszę załatwić kilka pilnych spraw, a ty, Marylko, zajmij się gośćmi. *(macha Publiczności)* Pa!

Berta z wymowną miną ciągnie ze sobą gospozię Albinę. Widać, że chce z nią pilnie porozmawiać. Kobiety odchodzą, a na scenie zostaje sama Marylka.

MARYLKA

Pa.

Dziękuję, że przyszliście. Trochę się wstydzę, bo jeszcze dobrze się nie znamy... Ciotka Berta uznała, że ważne będą dla mnie kontakty rówieśnicze. No i wy jesteście tymi kontaktami. To znaczy pewnie jesteście super dziewczynkami i chłopcami. No bo kto by chciał być jakimś tam kontaktem? To może... otworzę prezent od ciotki Berty.

(rozpakowuje prezent) „Podręcznik małego człowieka sukcesu”. To musi być fatalna książka. *(kartkuje ją)* W dodatku bez obrazków. Wolałabym nowe farby, bo bardzo lubię malować. A wy co lubicie? *(kilkoro dzieci odpowiada)* Co porobimy?

Jak wspaniale, że wszyscy przyszliście na moje urodziny! Bo tutaj zazwyczaj nic się nie dzieje. W pobliżu nie mieszkają żadne dzieci.

No i nie mam zbyt dużej rodziny. W zasadzie składa się na nią tylko ciotka Berta i Gwizdek. Gwizdek to mój kot. *(rozgląda się)* Nie ma go. On lubi chodzić swoimi drogami. Ale zawsze do mnie wraca.

Moja mama umarła, kiedy byłam bardzo mała. I ciotka Berta wzięła mnie pod opiekę.

Ale tak naprawdę to opiekują się mną gospozię. To znaczy jedna, ale one się wciąż zmieniają. Bo ciotka Berta *(rozgląda się, ciszej)* jest nieznośna. I nie tylko ja tak sądzę. Od dwóch tygodni jest u nas pani Albina i ona jest bardzo fajna, ale trochę za bardzo boi się mojej ciotki.

Muszę dużo się uczyć, żeby w przyszłości przejąć firmę ciotki Berty. Będę często jeździć w delegacje i ciągle gadać przez telefon. Tak jak ona. Sami zobaczcie.

Marylka po cichu uchyla drzwi do pokoju i wspólnie z Publicznością podglądają ciotkę Bertę, która siedzi na fotelu i je tort. Albina jej służy – może na przykład odnosić pusty talerz.

BERTA

Szanowna pani, na efekty trzeba cierpliwie poczekać... Już rok?... Proszę się nie złościć! Złość piękności szkodzi... O, i mamy przyczynę. Pani się złości i całe działanie maseczki idzie na marne!... Ależ nie ma za co. Z mojej strony mogę doradzić polecić jeszcze absolutną nowość – krem z wyciągiem ze śluzu ślimaka gajowego. Redukuje do 98 procent zmarszczek... Ale radzę się pospieszyć... Tak, tak... edycja limitowana... tysiąc pięćset sześćdziesiąt złotych, ale dla stałych klientek przygotowaliśmy zniżki... oczywiście, zapraszam... Do zobaczenia!

Natychmiast po zakończeniu rozmowy, telefon ciotki ponownie się rozdzwaniał.

BERTA

Firma „Cudowne kosmetyki”. W czym mogę pomóc?... Chwileczkę, już sprawdzam...

Marylka po cichu zamyka drzwi. Przebiega kot.

MARYLKA

Gwizdek, Gwizdek! Kici kici! No chodź!

Po kilku chwilach nawoływania, kot Gwizdek podchodzi.

Mój kot nazywa się Gwizdek, bo na wszystko gwizdże. To znaczy, że nic ani nikt go nie obchodzi.

A najbardziej to ciotka Berta! *(Gwizdek prychnie)* On jej wprost nie znosi. Prawda, Gwizdek? *(Gwizdek zauważa coś i ucieka)* Gwizdek? Gwizdek!

A MNIE zaadoptowała. I JA ją muszę znosić. Chociaż ona w ogóle mnie nie słucha. Tylko dlatego, że mam sześć lat.

Nie może zrozumieć, że zamiast tej nudnej ekonomii, chciałabym się bawić! Skakać, szaleć, malować! No i w przyszłości zostać malarką, a nie naciągaczką. Ale taki już mój smutny los. *(po chwili)* Ale by się wkurzyła... Nawet nie chcę myśleć... Chociaż... w końcu dziś są moje urodziny... Sama nie wiem... *(podekscytowana)* Dobrze, powiem. Jeszcze nie wiem, czy zrobię, ale powiem. Marzy mi się, żeby poskakać *(pokazuje)* w tamtej kałuży. Myślicie, że to dobry pomysł?

Nie, nigdy bym tego nie mogła zrobić.

Ale zawsze marzyło mi się, żeby poskakać w kałuży! Czy ktoś z was to robił? Czy to jest fajne? *(dzieci odpowiadają)*

No to... chyba... naprawdę to zrobię! W razie czego mnie obronicie? *(dzieci odpowiadają)* Dziękuję! Dziękuję wam! *(podbiega do kałuży)* No to dalej! *(wskakuje do kałuży i znika; słychać jej stłumiony krzyk)*

Scena 2

Pod kałużą.

MARYLKA

Halo? Gdzie ja jestem?

Światło pada na Kreta. Jest sympatycznym staruszką, niedowidzi. Siedzi pod kalużą, bo spod niej wpada światło, i czyta książki. Prowadzi też archiwum Krainy.

KRET

Dzień dobry! Zgubiłaś się?

MARYLKA

Kim pan jest?

KRET

Intelektualistą, archiwistą, no i strażnikiem.

MARYLKA

Chcę stąd wyjść!

KRET

Najpierw zobaczymy, czy legalnie tu weszłaś. Muszę przeprowadzić kontrolę osobistą. Potrwa to dosłownie chwilę.

MARYLKA

Zaraz, zaraz... Dlaczego mam się dać kontrolować jakiemuś obcemu... dziwnemu...

KRET

Och, czyżbym zapomniał się przedstawić?! Wybacz, mam kłopoty z pamięcią, to normalne w moim wieku. Jestem Kret.

MARYLKA

Nieprawda! Krety są sto razy mniejsze!

KRET

Ha! Kwestia perspektywy, kochana!

MARYLKA

Nie rozumiem! Gdzie jest wyjście?

KRET

Tylko bez nerwów. Już tłumaczę. Otóż... jestem normalnych, krecich rozmiarów, to ty jesteś malutka.

MARYLKA

Nieprawda! Jestem taka sama, jak przedtem! (*patrzy na swoje dłonie*) Mam takie same dłonie! (*ściąga but*) I stopy! (*sprawdza numer buta*) Rozmiar 31!

KRET

Właśnie! Kontrola osobista! Wiedziałem, że zapomniałem o czymś bardzo ważnym! W moim wieku to się zdarza. Oprócz tego jaskra i bóle stawów... Zresztą... nie rozmawiamy już o tym...

MARYLKA

Wcale o tym nie rozmawialiśmy!

KRET

Bystrzak z ciebie! Ile masz lat?

MARYLKA

Dzisiaj kończę sześć.

KRET

Wszystkiego najlepszego! Szczęścia i słodyczy!

MARYLKA

Dziękuję.

KRET

Proszę. *(chwila przerwy)* Mam wrażenie, że o czymś zapomniałem.

MARYLKA

O kontroli osobistej...

KRET

Właśnie! Dziękuję, najmocniej dziękuję! Jak to miło, kiedy druga osoba współpracuje! Atmosfera od razu robi się przyjemniejsza, nieprawda? Proszę pokazać pięty. No, już! Miejmy to za sobą.

Marylka pokazuje pięty, Kret ogląda je pod lupą, wyciąga chusteczkę i je szoruje. Marylka się śmieje.

MARYLKA

Łaskotki! Nie wytrzymam!

KRET

Nic nie poradzę, muszę się przedrzeć przez warstwę brudu. Czy nikt ci nie mówił, żeby dokładnie je szorować?

MARYLKA

Nikt! Koniec! Już! *(śmieje się)*

KRET

Jest!

MARYLKA

Co?

KRET

Wu.

MARYLKA

Wu?

KRET

(patrząc jej w oczy) „Wu” jak wiedźma.

MARYLKA

Pan mnie obraża.

KRET

Wcale nie. Spójrz tylko na swoją piętę. *(Marylka patrzy na piętę)*

MARYLKA

To musi być brud jakiś, albo drzazga się wbiła... *(próbuje zetrzeć znak)*

KRET

Nie, nie, nie, moja miła. Jesteś prawdziwą wiedźmą.

MARYLKA

(powstrzymuje łzy) Wcale nie jestem wiedźmą! Za to pan jest okropnym, przerośniętym kretem! Chcę już do domu!

KRET

A gdzie jest twój dom?

MARYLKA

Na ulicy Podleśnej.

KRET

Gdzie to jest?

MARYLKA

Chyba... tam! *(wskazuje na kałużę)* Na górze!

KRET

Wielkie nieba! Wiedźma, która mieszka z ludźmi!

MARYLKA

(*zdenewrowana*) Nie jestem żadną wiedźmą! I proszę na mnie tak więcej nie mówić!

KRET

Co robić, co robić, co robić... Przepraszam, może nie potrafię rozmawiać z takimi małymi wiedźmami jak ty. Już się nie gniewaj, dobrze?

MARYLKA

Niedobrze.

KRET

Bycie wiedźmą jest... super odlotowe! Tak to się mówi?! Ech... Ty nic nie rozumiesz, zacznijmy od początku. O ile moja głowa to wszystko pomieści... (*częstuje ją ciasteczkami*) Ciasteczko? No dalej... są przepyszne (*sam zjada jedno; z pełną buzią*) Palce lizać! Kremowo-czekoladowo-pistacjowo maślane! Mniam mniam!

Marylka bierze ciasteczko.

KRET

Gą-się-ni-co!!! Gą-się-ni-co!!!

Pojawia się Gąsienica.

GĄSIENICA

(*w drodze*) Idę, już idę, mam nadzieję, że to coś ważnego! Rozciągałam się! Tobie też polecam. Niedługo wrośniesz w to krzesło! Czytanie przy takim marnym świetle źle wpływa na oczy. (*dochodzi do nich*) I przestań opychać się ciastkami! Jeszcze częstujesz nimi tą małą, nieświadomą śmiertelnego działania glutenu, wiedźmę! Mało masz marchewek do podgryzania?!

Światło pada na wielkie marchewki, które zwisają z góry.

MARYLKA

Ja... naprawdę się zmniejszyłam.

GĄSIENICA

Czy ty się dobrze czujesz, kochanie?

KRET

Ona jest tu nowa, do tej pory mieszkała z ludźmi. Ale pięty się zgadzają...

GĄSIENICA

(podnosi Marylce nogę i patrzy na jej piętę) Rany! Co za fatalna pomyłka! Biedactwo! Do tej pory myślałaś, że należysz do ludzi?

MARYLKA

Jestem dziewczynką...

GĄSIENICA

Brednie! Jesteś małą wiedźmą!

KRET

Właśnie.

GĄSIENICA

Nigdy nie zauważyłaś, że jest obok twojego domu jest wielka kałuża?

MARYLKA

Rzeczywiście. Nigdy nie wysychała...

GĄSIENICA

(z niedowierzaniem) I nigdy nie zdarzyło ci się w niej poskakać?

MARYLKA

Dzisiaj pierwszy raz...

GĄSIENICA

(podniecona; po „aktorsku”) Co za niedorzeczność!!! Dziecko, które nigdy nie skakało w kałuży! Trzymajcie mięęę, bo mdlejęęę! *(po chwili, rzeczowo i ze spokojem)* Niczym się nie przejmuj, już moja w tym głowa, żeby wszystko dobrze się ułożyło.

Przejeżdża Franek na wiedźmopędzie.

GĄSIENICA

Franek! *(Franek zawraca)*

FRANEK

Serwus, pani Gąsienico! Co jest?!

GĄSIENICA

Nie „co”, tylko „kto”... *(do Marylki)* A w zasadzie jak masz na imię?

MARYLKA

Marylka.

GĄSIENICA

Marylka trochę się khm... pogubiła. Musi gdzieś poczekać, a my w tym czasie zastanowimy się, co robić. (*do Marylki*) O nic się nie martw, złotko!

KRET

Zdaje mi się, że dzieci czekają na świetlicy.

GĄSIENICA

Ty i te twoje krettyńskie pomysły!

FRANEK

Dzisiaj świetlica zamknięta, prze pana Kreta. Narodowe Święto Niepośpieszności.

KRET

Rzeczywiście. Zapomniałem! Ale w moim wieku...

GĄSIENICA

Franek, zabierzesz Marylkę do swojego domu?

FRANEK

Pewnie! A mogę ją zawieźć na wiedźmopędzie?

GĄSIENICA

Tak! Tylko błagam, nie rozpędzaj się jak wariat! I koniecznie załóżcie kaski.

FRANEK

Się robi.

Franek z Marylką odjeżdżają.

Scena 3

Muzyka. Franek z Marylką jadą na wiedźmopędzie. W pewnym momencie pojazd zwalnia.

MARYLKA

Co jest?!

FRANEK

(*zatrzymuje się*) Kończy się paliwo. (z bagażnika wyciąga kanister, zauważa że jest prawie pusty) No to pięknie. (*siada na ławce/krawężniku, Marylka obok niego*)

MARYLKA

Daleko do stacji benzynowej?

FRANEK

Co to jest stacja benzynowa?

MARYLKA

Serio nie wiesz? To miejsce, w którym wlewa się benzynę do pojazdów.

FRANEK

Tutaj do pojazdów wlewa się turboburbon.

MARYLKA

A skąd wziąć ten... turboburbon?

FRANEK

Z mieszalni eliksirów. Tylko, że dzisiaj wszystko pozamykane. Święto. Dorośli nie idą do pracy, a dzieci do szkoły. Wszyscy szykują się do Wielkiego Balu.

MARYLKA

A ty?

FRANEK

Ja miałem być w domu o wpół do piątej.

MARYLKA

Która jest?

FRANEK

Wpół do piątej!

MARYLKA

No to pięknie.

FRANEK

Spokojnie, moi rodzice bardziej by się zmartwili, gdybym był na czas!

MARYLKA

A ty jesteś wiedźmikiem?

FRANEK

Pewnie! Co za pytanie?

MARYLKA

Jesteś szczęśliwy?

FRANEK

I to jak! Szczególnie w taki dzień, jak ten.

MARYLKA

Bo ja... ja chyba też jestem wiedźmą, ale nie miałam o tym pojęcia! To wszystko jest takie dziwne... Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Odkąd pamiętam mieszkałam z ciotką na ulicy Podleśnej i żyłam jak zwyczajna dziewczynka. Chociaż, może niezupełnie... Zresztą nieważne. Teraz trafiłam tutaj... Co ze mną będzie?

FRANEK

Hmm... Pan Kret miał rację. Pewnie na początku odeślą cię na świetlicę.

MARYLKA

Co się tam robi?

FRANEK

Głównie maluje. Jest mnóstwo papieru i farb.

MARYLKA

Super!

FRANEK

Wiedźmikami na świetlicy opiekuje się Pani z Granatową Twarzą.

MARYLKA

Ona ma granatową twarz?

FRANEK

Jak atrament! W dodatku jest łysa i ma wielkie, słoniowe uszy.

MARYLKA

To okropne.

FRANEK

Okropne, że los tak ją pokarał. To jeszcze nie wszystkie nieszczęścia, które jej się przytrafiły. Wiesz dlaczego pracuje na świetlicy?

MARYLKA

Dlaczego?

FRANEK

Obserwując dzieci, sama chce przeżywać na nowo swoje zapomniane dzieciństwo.

MARYLKA

Tak po prostu je zapomniała?

FRANEK

Pewnego razu straciła pamięć. Nie pamięta większej części swojego życia.

MARYLKA

Szkoda mi jej...

FRANEK

Musisz ją poznać. Od razu ją polubisz.

MARYLKA

Dziękuję.

FRANEK

Ale za co?

MARYLKA

Że jesteś tu ze mną i w ogóle...

FRANEK

I w ogóle to nie możemy spędzić życia na krawężniku. Musimy zatankować!

MARYLKA

Tylko jak?

FRANEK

Włamiemy się do mieszalni.

MARYLKA

To brzmi jak przestępstwo.

FRANEK

To akt odwagi w słusznej sprawie. No chodź! Tylko gęba na kłódkę!

Scena 4

Przed mieszalnią eliksirów. Franek czaruje.

FRANEK

Niech groźne lwy nastroszą grzywy

Tygrysy zmarszczą brwi
Niechaj odejdzie stąd, kto żywy!
Bo wichur wyrwie drzwi!!!

*Nagle od środka mieszalni napiera silny wiatr i z impetem otwierają się masywne drzwi.
Franek obejmuje Marylkę i odskakuje z nią.*

MARYLKA

(przerażona) Co to było?!

FRANEK

Wiatrus wyrwidębus. Potrafi wyważyć najcięższe drzwi.

MARYLKA

Naprawdę potrafisz czarować...

FRANEK

(dumny) To pestka.

Oczom dzieci ukazuje się mieszalnia eliksirów. Marylka jest oszołomiona.

No to teraz stworzymy sobie turboburbon!
(czaruje, wrzuca do kotła poszczególne składniki)
Trzy skorupy od orzechów
Frankensteina garść oddechów
Dziesięć kolców od kasztana
Ucho! (po chwili) Z pękniętego dzbana...
Roztopione lody z malin
Świeca, która wciąż się pali
Jarzębiny kilka kiści
Wór jesiennych, suchych liści
Kožuch z mleka, wór psich szczeków
A do tego szklanka ścieków
Dwie wyżute gumy turbo
Kurz
I już jest
Turboburbon...?

Dzieci z przerażeniem zauważają, że z kotła wylania się potwór.

FRANEK

O nie! (osłania Marylkę)

MARYLKA

Co to?

FRANEK

(z przerażeniem) Obawiam się, że to...

POTWÓR

Kogel-Mogel!

Pomieszanie z poplątaniem!

Poplątanie z pomieszaniem!

Ha ha ha ha!

Kogel-Mogel!

Kogo mogę

Pokogłomolować?

Kogel-Mogel srogi

Powrywa nogi

I dziecięce

Wyrwie ręce

Potem połknie i wypluje

Pokogłomoluje!

Ha ha ha ha!

Kogel-Mogel!

Kogo mogę

Pokogłomolować?

FRANEK

(czaruje) Mogel-Kogel wstecz! Mogel-Kogel wstecz!

Czar delikatnie osłabia potwora, ale go nie pokonuje.

POTWÓR

Kogo mogę pokogłomolować?

FRANEK

(czaruje) Mogel-Kogel...!

Pojawia się Pani z Granatową Twarzą.

MARYLKA

(przerażona) Drugi potwór!

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Mogel-Kogel wstecz!

Potwór znacznie się osłabia.

FRANEK

To nasza pani!

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Mogel-Kogel! Mogel-Kogel wstecz!!!

Potwór znika. Marylka kuli się, płacze.

MARYLKA

Boję się.

FRANEK

Ej, już go nie ma.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(tuli Marylkę) No już, jesteście bezpieczni, poszedł precz i nie wróci. Popłacz sobie. Dobrze jest czasem popłakać, żeby poczuć się lepiej. *(Marylka się uspokaja)* Ciiii. Miłe uczucie, prawda? Takie połączenie smutku z ciepłem i spokojem. Już dobrze, dobrze.

MARYLKA

(uspokaja się i patrzy na Panią z Granatową Twarzą) To pani.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Dziwnie wyglądam, co?

MARYLKA

Franek mi o pani opowiadał... że jest pani fajna i w ogóle...

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(do Franka) Bardzo miło z twojej strony. *(surowo)* Gorzej, że jesteś kompletnie nieodpowiedzialny. Jak się tutaj dostaliście?

FRANEK

Ja... wywołałem wiatrusa wirwidębusa...

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Wielkie nieba!

FRANEK

Przepraszam...

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Lepiej dziękuj. Losowi. Za to, że jesteście cali! (*wskazuje na kocioł*) A to?

FRANEK

Chciałem zrobić turboburbon, bo się skończył, a mieszalnia była zamknięta. Już dawno miałem być w domu...

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Twoja mama na pewno się martwi.

FRANEK

Tak. Trzeba się już powoli szykować na bal.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(*do Marylki*) A ty, słońce?

MARYLKA

Ja idę z Frankiem.

FRANEK

Marylka będzie u mnie czekać na swoją mamę. Będzie dziś pani na balu?

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Może zajrzę na chwileczkę. Ale nie obiecuję. W razie czego już teraz życzę wam wspaniałej zabawy.

Tańczcie, ile sił, śmiejcie się, puśćcie Kogla-Mogła w niepamięć. Dziś wieczorem pamiętajcie, że w dzieciństwie najważniejsza jest zabawa! Myślę, że dostaliście już wystarczającą nauzkę. Do widzenia.

FRANEK

Do widz... Zaraz! A turboburbon? Prosimy.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(*pokazuje*) Stoi tu sobie. Gotowy. (*podaje mu*)

FRANEK

Och!

FraneK wlewa do wiedzomopędu turboburbon, a Pani z Granatową Twarzą odchodzi.

MARYLKA

(*do Franka*) Dlaczego powiedziałeś, że będę u ciebie czekać na moją mamę?

FRANEK

A nie będziesz?

MARYLKA

Ciotka Berta mówi, że moja mama umarła, kiedy byłam malutka.

Przybiega Kret.

KRET

Marylka może mieć mamę! To fascynujące odkrycie! Wertowałem archiwa i znalazłem pewien trop.

MARYLKA

Jaki trop?

KRET

Nadzwyczaj interesujący! Ale może być błędny!

FRANEK

Ale co?!

KRET

Trop.

FRANEK

To wiemy!

MARYLKA

Ale co to za trop?!

KRET

(do Marylki) Jak się nazywa twoja ciotka?

MARYLKA

Berta Zastygła.

KRET

To ona! Ona, ona! Berta Zastygła to zła wiedźma, która porwała cię, kiedy byłaś malutka.

FRANEK

Czy ona ją porwała dla okupu, prze pana Kreta?

KRET

Dla żadnego okupu! To bardziej skomplikowane.

MARYLKA

Proszę nam o tym opowiedzieć!

KRET

Pewnego razu do naszej Krainy przybył spod bardzo dalekiej kałuży wiedźmik Aleksander Wspaniały i zobaczył twoją mamę. Chociaż może powinienem zacząć od początku...

MARYLKA

Moją mamę...! Pan ją znał?

KRET

(ze zdziwieniem) Oczywiście!

MARYLKA

Jaka ona jest?

KRET

Fikuśna Wanda? Pracowała w schronisku dla pajaków.

MARYLKA

Co?!

KRET

A to! Była najlepsza w swoim fachu. A wiesz dlaczego?

MARYLKA

Dlaczego?

KRET

Bo miała wielką pasję i wielkie serce. Zbierała z zakątków naszej Krainy bezdomne pajaki i opuszczone pajęczyny.

MARYLKA

Zbierała pajęczyny?

FRANEK

Ale super!

KRET

Miała w swojej kolekcji kameralne, okrągłe pajęczynki oraz pajęczyny wielkie jak parasole, pajęczyny płaskie jak deska, zawinięte w rulon, podsufitowe, narożne, międzyklamkowe! Znalazła domy tysiącom pajaków. A wiedźmy i wiedźmiki później adoptowali pajaki razem z pajęczynami.

MARYLKA

Ja też kiedyś trzymałam pod łóżkiem cztery pająki!

KRET

Cała mama!

MARYLKA

Ale ciotka kazała gosposi je wymieść...

KRET

Twoja mama nigdy by na to nie pozwoliła! Jesteś do niej bardzo podobna. Miała takie same włosy. Było ją widać z daleka!

MARYLKA

Jest taka wysoka?

KRET

Nie! Przez te włosy. I ubrania. Lubiła nosić kolorowe getry i buty nie do pary. Śmiała się do rozpuku. Fikuśna Wanda... Ale wy mnie tu zagadujecie, a ja muszę zacząć od początku! Pewnego popołudnia w krainie zjawił się on.

MARYLKA

Kto?

KRET

Aleksander Wspaniały, malarz, syn nijakiego Klemensa Wspaniałego, powszechnie szanowanego mecenasa kultury.

Scena 5

Na scenie pojawia się Klemens z Aleksandrem.

KLEMENS

Synu, nadszedł czas naszej rozłąki. *(wręczając płótno)* Daję ci to zaczarowane płótno. Kobieta, której portret namalujesz, zostanie twoją żoną. Pamiętaj, żeby kierować się wielkim uczuciem. A teraz idź w drogę i szukaj swojego szczęścia.

ALEKSANDER

Dziękuję ci, ojcze.

Aleksander przemierza świat i śpiewa; w międzyczasie na scenie budowane jest schronisko dla bezdomnych pająków.

Wyruszyłem w długą drogę
Odwiedziłem różne kraje

Podziwiałem krajobrazy
Podziwiałem obyczaje

I co wieczór malowałem
I co wieczór malowałem

Malowałem krajobrazy
Malowałem obyczaje

I ruszałem dalej.

I życzliwe pory roku
Mi dotrzymywały kroku
Wiosna
Lato
Jesień
Zima

Wyruszałem w dalszą drogę
Odwiedzałem różne kraje
Podziwiałem krajobrazy
Podziwiałem obyczaje

I co wieczór malowałem
I co wieczór malowałem

Malowałem krajobrazy
Malowałem obyczaje

Lecz tak jakoś dziwnie
Lecz tak jakoś smutno
Bo pozostawało puste
Czarodziejskie płótno

Aż dotarłem tu.

Scena 6

*Schronisko dla bezdomnych pajków. Za ladą stoi Fikuśna Wanda. Do schroniska wchodzi
wiedźmik Aleksander Wspaniały.*

ALEKSANDER

Dzień dobry!

FIKUŚNA WANDA

Dzień dobry! Chyba w końcu znalazłam coś odpowiedniego! Gdzie ja ją...?! (*szuka*) gdzieś odłożyłam...

Aleksander wskazuje na jej włosy, Fikuśna Wanda ściąga z nich pajęczynę.

FIKUŚNA WANDA

(*śmieje się*) A, racja!

(*pokazuje mu pajęczynę; z fascynacją*) Widzisz jaka to koronkowa robota. Idealna dla twojej gromady!

ALEKSANDER

Sam nie wiem. Może zajrzę jeszcze jutro...

FIKUŚNA WANDA

(*rozkłada ręce*) Przychodzisz tu codziennie. A ja już niczego lepszego nie znajdę. A poza tym jutro Święto Niepośpieszności.

Do schroniska wparowuje Berta.

BERTA

I Wielki Bal! (*do siostry*) W co się tym razem ubierzesz? Proponuję... ogrodniczki w grochy i słomkowy kapelusz! (*śmieje się*)

(*do Aleksandra*) Jak to wspaniale, że zobaczymy się dziś na balu! Uwielbiam wyglądać tak, tak... tak bosko! I uwielbiam tańczyć! Na parkiecie poruszam się tak, tak, tak... lekko. Tak lekko, jakbym nic nie ważyła. Nawet mówią na mnie Nieważka.

FIKUŚNA WANDA

Nikt tak na ciebie nie mówi.

BERTA

A ty się lepiej nie odzywaj. (*do Aleksandra*) Nie ma jak zazdrosna siostra... Wiesz co? Może poznamy się na nowo! (*podaje mu rękę*) Nieważka.

ALEKSANDER

Aleksander...

BERTA

Och, Aleksandrze, jak miło znowu cię poznać! (*z namaszczeniem*) Aleksander. To takie dostojne. Nieważka i Aleksander. Aleksander i Nieważka! Aleksandrze... Czy ty mnie lubisz?

ALEKSANDER

Hmmm... To... pytanie retoryczne. (*Fikuśna Wanda się śmieje*)

BERTA

Pięknie powiedziane! (*rzuca mu się na szyję*)

Scena 7

Berta, w radosnym uniesieniu, zaczyna tańczyć i śpiewać. Znika schronisko dla pajaków. Pojawia się transparent z napisem „Wielki Bal”, a Berta nakłada balową suknię.

BERTA

(*śpiewa i z gracją tańczy*)

Jestem Nieważka, Nieważka, Nieważka!

Unoszę się, proszę, leciutko jak ważka.

Unoszę się, proszę, jak paproszek.

I na balu dla brawury

dziś pokażę wam figury

tylko pierwsza klasa!

Jak po rzęsie wodnej ważka

będę lekka i nieważka

po parkiecie hasać.

Jestem Nieważka, Nieważka, Nieważka!

Unoszę się, proszę, leciutko jak ważka.

Unoszę się, proszę, jak paproszek.

Zmienia się muzyka. To może być swing lub disco. Na scenie pojawiają się Aleksander i Fikuśna Wanda. Tańczą razem, a w trakcie zdecydowanie mało dostojnego tańca szaleją i wygłupiają się.

Scena 8

Berta, zaraz po przebudzeniu, w piżamie, chodzi nerwowo po pokoju. Ktoś puka do drzwi. Berta otwiera. To Fikuśna Wanda.

BERTA

Jak mogłaś?

FIKUŚNA WANDA

Dzień dobry...?

BERTA

Jak mogłaś?!

FIKUŚNA WANDA

O co ci chodzi?

BERTA

Jak mogłaś zamęczać biednego Aleksandra tymi twoimi pożał się Boże wygibasami? Pewnie czuł się co najmniej niekomfortowo!

FIKUŚNA WANDA

Zapewniam cię, że doskonale się bawił.

BERTA

Udawał. Z grzeczności.

FIKUŚNA WANDA

Wcale nie. (*dzwoni dzwonek do drzwi*) O, właśnie! To on.

BERTA

(*w szale; nie wie, czego się chwycić – przebierać się, czy myć zęby, czy czesać włosy...*)
To on, to on, to on! (*wściekła*) Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Wchodzi Aleksander.

ALEKSANDER

Dzień dobry!

BERTA

Istotnie. To będzie bardzo dobry dzień. A kawa z rana jak śmietana! Już parzę. Rozgość się.

ALEKSANDER

Ja w zasadzie tylko na chwilę. (*do Wandy*) Gotowa?

BERTA

Do czego gotowa? Ja też mogę być zaraz gotowa, daj mi pięć minut.

FIKUŚNA WANDA

Wyprowadzam się.

BERTA

Niby dokąd?!

FIKUŚNA WANDA

Ja i Aleksander...

ALEKSANDER

Zakochaliśmy się w sobie.

BERTA

Co?!

FIKUŚNA WANDA

Planujemy ślub!

ALEKSANDER

I huczne wesele!

BERTA

Naprawdę...?

FIKUŚNA WANDA i ALEKSANDER

Tak!

BERTA

(przez zęby) Winszuję.

(po chwili) Stoję na straży twojego szczęścia, siostrzyczko. Pamiętaj, że gdyby coś poszło nie tak, zawsze można zmienić plany. Po co się później przez całe życie męczyć z niewłaściwym wiedźmikiem?

ALEKSANDER

(pokazuje Bercie portret Fikuśnej Wandy) Z przepowiednią się nie dyskutuje. Ślub się odbędzie.

BERTA

(zamroczona) Odbędzie się ślub...

FIKUŚNA WANDA

I huczne wesele!

ALEKSANDER

I huczne wesele też.

Fikuśna Wanda i Aleksander nucą marsz weselny. Udają młodą parę. Schodzą ze sceny.

BERTA

(wściekła) Wrrrrrrr! Wrr! Uhhhhhhhhh!

Scena 9

Wracamy do Podziemnej Krainy.

MARYLKA

Ona się potrafi wściekać!

KRET

Oj, tak.

FRANEK

Odbył się ten ślub, prze pana Kreta?

KRET

Pewnie! Przecież z przepowiednią się nie dyskutuje.

MARYLKA

A potem? Co się wydarzyło?

KRET

Potem żyli razem. Piękni i szczęśliwi. *(do Marylki)* Po roku urodziłaś się ty. Nazywali cię Pączkiem Róży. Byłaś pulchniutka jak pączek. I piękna jak róża.

MARYLA

Nie nadali mi normalnego imienia?

KRET

Nie zdążyli. Kiedy miałaś kilka dni, Berta Zastygła cię porwała. Wyniosła też portret twojej mamy i kilka eliksirów z mieszalni. Ona potrafiła czarować jak mało kto! Znała najwymyślniejsze receptury. Kto by pomyślał, że uciekła na drugą stronę kałuży...

MARYLKA

Nikt mnie nie szukał?

KRET

Żartujesz sobie? Twoi rodzice szaleli z rozpaczy. Zostały zorganizowane wielkie poszukiwania. Podziemne i nadziemne. Dowódcą tych nadziemnych został Aleksander.

MARYLKA

Mój tata...

KRET

Tak! Mężny wiedźmik Aleksander Wspaniały. Wystawił się na wielkie niebezpieczeństwo.

FRANEK

Dlaczego?

KRET

Och, czy was już niczego nie uczą w tych szkołach? Fizjologiczne uwarunkowania wiedzmiaków w połączeniu z nadziemnym stanem powietrzno–grawitacyjnym sprawiają, że potrzebują one około trzydziestu minut, żeby się napulchnić.

MARYLKA

Żeby co?

KRET

Żeby się napulchnić.

FRANEK

Urosnąć.

KRET

Wiedzmiaki po wyjściu na drugą stronę kałuży jeszcze przez około pół godziny pozostają małutcy. Później zyskują ludzkie rozmiary.

Czy wiecie, jak bardzo niebezpieczny może być nadziemny świat dla istot wielkości ołówka utemperowanego do połowy?

MARYLKA

Bardzo.

FRANEK

Bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo!

KRET

Jednak masz jeszcze trochę oleju w głowie. Bardzo do potęgi entej!

(po chwili, ze smutkiem) Marylko...

MARYLKA

Tak?

KRET

Twój tata...

MARYLKA

Co się z nim stało?

KRET

Twój tata znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. On... on nie przeżył nadziemnej wyprawy.

FRANEK

Och...

KRET

Do miasteczka akurat przyjechał cyrk. Jego gwiazdą był Wielki Jim. Był tak silny, że potrafił ciągnąć ogromny cyrkowy wóz, w którym były trzy słonie, dwa wielbłądy, foka i dwunastu akrobatów! Szedł na przedzie karawany.

Na scenie może być budowana postać Wielkiego Jima.

Był tak wysoki, że sięgał nieba
Jadł stal i pił benzynę
Miał łapy jak dwa bochny chleba
We włosach pajęczynę

Miał więcej siły niż armata
I wielkie, piwne oczy
I pech chciał, że twój biedny tata
Tak mu się napatoczył

Szedł na przedzie karawany i nawet przez myśl mu nie przeszło, że pod jego stopami płacze się jakiś mały wiedźmik.

FRANEK

Rozdeptał go?

KRET

Przykro mi. Szczęście w nieszczęściu, że nie wyszli razem. Po tym okropnym wydarzeniu został wprowadzony bezwzględny zakaz wychodzenia na drugą stronę kałuży. To zbyt ryzykowne. Zresztą, ciągle nie było wiadomo, czy Berta Zastygła nie ukrywa się z tobą gdzieś tutaj. Podziemne poszukiwania nie przyniosły jednak rezultatu.

MARYLKA

A moja mama?

KRET

To bardzo dobre pytanie. Po kilku dniach ona też przepadła jak kamień w wodę.

MARYLKA

Muszę ją odnaleźć!

KRET

Gdyby to było takie proste...

FRANEK

Czy pan Kret ma jakieś jej zdjęcie? Widziałem na filmach, że zawsze jak kogoś szukają, pokazuje się różnym osobom zdjęcie!

KRET

Niestety. W całym archiwum ani jednego.

MARYLKA

A portret? Powiedział pan, że ciotka Berta wyniosła też portret!

KRET

To prawda.

MARYLKA

Wydostanę się stąd i odnajdę go. A później odnajdę mamę!

KRET

Kategorycznie zabraniam, to zbyt niebezpieczne!

Marylka wsiada na wiedz-mopęd Franka i próbuje go odpalić.

FRANEK

Poczekaj! Załóż kask! (*zakładają kaski*) Ja będę prowadził!

Kret próbuje ich zatrzymać, ale mu się nie udaje. Dzieci odjeżdżają.

KRET

Zatrzymać się! Natychmiast się zatrzymać! (*goni ich, ale po chwili opada z sił*)
Gąsienico! Gą-się-ni-co!!!

Scena 10

Pod wyjściem z kałuży. Marylka i Franek próbują wydostać się na drugą stronę. Gąsienica z Kretem w panice starają się ich odciągnąć.

GĄSIENICA

Posłuchajcie mnie, to zbyt pochopne!

MARYLKA

Będziemy uważać.

GĄSIENICA

Niejeden tak mówił!

Dzieci wchodzą coraz wyżej.

KRET

(do Gąsienicy) Zrób coś!

GĄSIENICA

Zawsze ja! Dlaczego wcześniej ich nie powstrzymałeś?

KRET

Próbowałem! Złap ich!

GĄSIENICA

Niby czym?!

KRET

Nie wiem... zębami?

GĄSIENICA

Krettyńskie gadanie. Brednie! *(dzieci znajdują się już przy samym wylocie z kałuży)*
Nieszczęście, wyczuwam nieszczęście!

KRET

(zrozpaczony) Co robić, co robić, co robić?

GĄSIENICA

Trzeba było się stąd nie ruszać!

KRET

Dopiero co mówiłaś, że powinienem się ruszać!

GĄSIENICA

Och, nie w takiej sytuacji. *(do dzieci)* Powtarzam ostatni raz...

KRET

Skąd miałem wiedzieć...?

GĄSIENICA

(do Kreta) Cicho! *(do dzieci)* Natychmiast stamtąd złaźcie!

FRANEK

Wiele dzisiaj przeszliśmy. Obroniłem Marylkę przed wiatrusem-wyrwidębuszem, stawiliśmy razem czoła potężnemu Kogłowi-Mogłowi! Przysięgam uroczyście, że zawsze będę ją chronił. Będę z nią na śmierć i życie! (*wydostają się spod kałuży*)

GĄSIENICA

(*zrozpaczona, trzęsie Kretem*) Na śmierć, słyszałeś? Na śmierć!

Scena 11

Marylka i Franek wychodzą na powierzchnię. Wszystko wydaje się ogromne. Mogą się znajdować wśród ogromnych źdźbeł trawy.

MARYLKA

Oni chyba mieli rację. To wygląda jak dżungla.

FRANEK

(*udaje, że się nie boi*) Spokojnie. Uważajmy, żeby się nie zgubić. Złapmy się za ręce. (*łapią się za ręce i przez moment tak stoją*) Mam lepszy pomysł. Odwróćmy się do siebie plecami. (*odwracają się do siebie plecami*) A teraz zaplećmy łokcie. (*zaplatają łokcie*)

MARYLKA

Po co to wszystko?!

FRANEK

Będziemy mieć oczy dookoła głowy.

Dzieci robią kilka obrotów i tracą orientację w terenie.

FRANEK

W którą stronę do domu?

MARYLKA

Nie mam pojęcia.

FRANEK

To... co robimy?

MARYLKA

Przede wszystkim trzeba patrzeć w górę! Pamiętasz, co się stało z moim tatą.

Dzieci patrzą w górę. W tym momencie zbliża się do nich ogromna głowa kota.

FRANEK

Aaaaa! Racja! Miałaś rację! Uciekajmy!!! (*podrywa się*)

MARYLKA

Gwizdek?

GWIZDEK

A niby kto?

MARYLKA

Potrafisz mówić?!

GWIZDEK

A ty się potrafisz zmniejszać! Co jest dziwniejsze?

MARYLKA

Będę mała jeszcze przez jakieś...

FRANEK

Dwadzieścia pięć minut...

MARYLKA

(*z niedowierzaniem*) Jak to możliwe...?

GWIZDEK

Też chciałbym to wiedzieć. Jesteście tacy mali jak... jak...

FRANEK

Jak ołówki utemperowane do połowy!

GWIZDEK

Właśnie!

MARYLKA

To długa historia. Ale... jak to się stało, że potrafisz mówić?

GWIZDEK

Zawsze potrafiłem. Ale mówię za cicho, żeby usłyszeli mnie ludzie, tacy, hmm, pełnowymiarowi. Kapujesz? Wszystkie małe istoty słyszą mnie dostatecznie.

MARYLKA

(*przytula się do niego*) Och, Gwizdku, mój kochany!

GWIZDEK

Ej, ej. Wiesz, że nie znoszę tarmoszenia.

MARYLKA

Mój ty kocie, ja jestem wiedźmą!

GWIZDEK

Odbiło ci?

MARYLKA

Naprawdę. Uwierz mi! Jestem wiedźmą i mogę z powodzeniem żyć pod kałużą. Będę się tam uczyła czarować i robić eliksiry. I mam tam prawdziwą mamę, ale jeszcze jej nie znalazłam. Tak bardzo chciałabym ci o tym wszystkim opowiedzieć, ale szkoda czasu! Niedługo wrócimy do normalnych rozmiarów, a wtedy nie uda nam się po kryjomu zakraść do domu.

GWIZDEK

Dlaczego musicie się tam zakradać?

MARYLKA

Musimy poszukać portretu.

GWIZDEK

Jakiego znowu portretu?

MARYLKA

(z *dumą*) Portretu mojej mamy.

FRANEK

A' propos „mamy”! Mamy mało czasu.

MARYLKA

Bardzo mało czasu! Pomożesz nam?

FRANEK

Zabierzesz nas do domu?

GWIZDEK

Pytanie! Za te tuńczykowe chrupki nie odwdzięczę ci się do końca życia. Wskakujcie!

Dzieci wskakują na grzbiet kota.

GWIZDEK

Trzymajcie się mocno!

Muzyka. Marylka i Franek na grzbiecie kota docierają do domu.

Scena 12

W domu. Do gosposi Albiny podbiega kot Gwizdek.

ALBINA

(próbując go pogłaskać) Co tam, kocie?

MARYLKA i FRANEK

(krzyczą) Nie!!!

ALBINA

Kto to? Co to?

MARYLKA

To ja, Marylka!

ALBINA

(rozgląda się) Właśnie, szukałam cię... A gdzie ty jesteś?

MARYLKA

Tutaj!

ALBINA

Bawicie się w chowanego, tak?

MARYLKA

Jestem na kocie!

ALBINA

Co to znowu za pomysły? Nie znam tej zabawy.

FRANEK

Halo, halo, jesteśmy tutaj!

ALBINA

Drogie dzieci, przestańcie robić sobie ze mnie żarty.

MARYLKA

Niech pani spojrzy na grzbiet!

Albina zagląda przez swoje ramię.

MARYLKA

Na grzbiet Gwizdka!

Albina przygląda się grzbietowi kota.

ALBINA

Nie do wiary! Jesteś malutka! A to kto?!

FRANEK

Franek.

ALBINA

Macie natychmiast urosnąć! Jak pani Berta to zobaczy, urwie mi głowę!

MARYLKA

Gdzie ona jest?

ALBINA

Poszła na urodziny żony prezesa.

MARYLKA

Przecież są też moje urodziny!

ALBINA

Myślisz, że które przyjęcie jest dla niej ważniejsze?

MARYLKA

Tamto.

ALBINA

Tamto. Ale do rzeczy. Natychmiast wróćcie do swoich rozmiarów!

MARYLKA

Wrócimy, za jakieś piętnaście minut.

ALBINA

(zdeenerwowana) Obiecujecie?

MARYLKA i FRANEK

Tak!

MARYLKA

Ale teraz musimy załatwić coś bardzo ważnego. Nie ma czasu do stracenia. Czy pani widziała może gdzieś portret jakiejś kobiety?

ALBINA

A cóż to za pytanie? I to nie raz! W dziewięćdziesiątym szóstym na wycieczce w Luwrze widziałam nawet portret Mony Lisy...

MARYLKA

Ale, tutaj, w domu! Portret kobiety z włosami podobnymi do moich.

ALBINA

Nic z tych rzeczy.

MARYLKA

A jakieś płótno?

FRANEK

Zaczarowane płótno?!

ALBINA

Już prędzej...

MARYLKA

Gdzie? Jak?!

ALBINA

Pamiętasz prezent, który chciałam ci dziś wręczyć?

MARYLKA

Tak.

ALBINA

To było stare płótno, zwinięte w rulon.

MARYLKA

Ciotka wyrwała mi prezent!

ALBINA

(emocjonuje się) Bardzo się zdenerwowała, aż cała się trzęsła! Kiedy poszłaś się bawić, wzięła mnie na stronę i powiedziała, że pod żadnym pozorem mam ci go nie pokazywać. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego aż tak nią to wstrząsnęło. Zaczęłam drażnić – dlaczego? Dlaczego Marylka nie może dostać starego płótna, które od lat kurzyło się w piwnicy? Przecież tak lubi malować, na pewno marzyła o takim! I wtedy wyrwało się jej!!!

BERTA (głos)

To nie jest zwykłe płótno!

ALBINA

Berta była cała w emocjach! Wykorzystałam sytuację i rzuciłam natychmiast: Tak, to niby jakie?!

BERTA (*głos*)

Zaczarowane.

(*chwila ciszy*)

(*głos; z sarkazmem*) Chyba nie wierzysz w zaczarowane płótna?

ALBINA

Dodała po chwili i odeszła z nim.

MARYLKA

Nie wie pani dokąd?!

ALBINA

Jasne, że wiem. Postanowiłam ją śledzić.

MARYLKA

Gdzie ukryła płótno?! Jest na nim namalowany portret mojej mamy!

ALBINA

Muszę cię zmartwić. Ono było puste.

MARYLKA

Jest pani pewna?

ALBINA

Tak.

FRANEK

A oglądała je pani z drugiej strony?

ALBINA

Już sama nie wiem...

MARYLKA

(*przejęta*) Gdzie ono jest?!

ALBINA

W rynn timer!

Scena 13

Przed domem. Gospoia Albina wyjmuje z rynnny płótno zwinięte w rulon. Rozwija je. Ogląda z obojga stron.

ALBINA

Widzicie? Jest puste.

MARYLKA

(smutna) Puste...

Kot Gwizdek zbliża się do płótna i je wącha.

GWIZDEK

(słyszalne tylko dla dzieci) Czuję dym z ogniska.

FRANEK

On czuje dym z ogniska!

ALBINA

Gdzieś się pali?! Nic nie czuję.

MARYLKA

On czuje. Tutaj. *(po chwili; wychyla się i wącha płótno)* I ja też...

FRANEK

I ja!

ALBINA

(zbliża się nosem do płótna) Ja nic nie czuję!

FRANEK

Koty i wiedźmiki mają lepszy węch od ludzi.

Gwizdek znacząco miauczy.

FRANEK

Dym z ogniska. To podstawowy składnik eliksiru zapomnienia! Było o tym w drugiej klasie.

MARYLKA

Co to znaczy?

Albinie zdaje się, że słyszała, jak ktoś wchodził do domu z drugiej strony.

FRANEK

Najprawdopodobniej płótno zostało nim spryskane, rozumiesz?! I portret twojej mamy się zapomniał! Dlatego go nie widać.

MARYLKA

Da się to jakoś odwrócić?!

FRANEK

Pewnie tak, ale to potrafią tylko dorośli.

BERTA (*głos z daleka*)

Halo? Albino!

ALBINA

To ona! (*nerwowo zwija płótno w rulon i chowa je z powrotem do rynny; do dzieci*) Siedźcie cicho i nie ruszajcie się z kota!

Pojawia się Berta.

BERTA

Z kim rozmawiałaś?

ALBINA

Z kotem.

BERTA

Wy i to wasze (*wyniośle, przedrzeźniająco*) empatyczne traktowanie zwierząt.

Kot Gwizdek na nią prychnął i pędem ucieka.

ALBINA

(*patrząc na kota*) Matko jedyna!

BERTA

Mały zafajdaniec! On ma nierówno pod sufitem.

ALBINA

Oby tylko...

BERTA

A tobie co?

ALBINA

(*bliska omdlenia*) Nie pospadali...

BERTA

Tobie coś chyba pospadało. Może ciśnienie albo poziom cukru. Lepiej się położyć. Co za dzień! (zdenerwowana) I kto to wszystko posprząta?! A gdzie Marylka? Niech już lepiej żegna gości. (idzie jej szukać)

W czasie gdy Berta szuka Marylki, Gwizdek podbiega do rynny, chwytając rulon w zęby i ucieka w stronę kałuży.

BERTA

(zauważa kota) Co jest...?! Och, przeklęty sierściuch! Już ja się z tobą rozprawię! (zbliża się do niego, ale Gwizdek wrzuca rulon do kałuży)

O nie!!! Nieszczęście!!! (do Albiny) To wszystko twoja wina! (bardzo zdenerwowana) I gdzie jest Maryla?!

MARYLKA

(wstaje, macha z grzbietu kota) Tu jestem!!! Rozmiarów (z przesadną artykulacją) wiedzmiłkowych.

Berta się zapowietrza. Jest wściekła. Rzuca się na kota. W tym momencie Marylka i Franek wskazują do kałuży.

BERTA

(wściekła) Skąd ona się dowiedziała?! Musiała już tam wcześniej wskoczyć!!! No i dobrze! Dobrze! Niech sobie czaruje, niech miesza w tych brudnych kotłach! Niewdzięcznica! Wyrośnie na czupiradło! A mogła mieć wszystko! Pieniądze! Karierę! (do Albiny) Dlaczego jej nie pilnowałaś?!!

ALBINA

(wystraszona) Ja... nie wiedziałam...

Berta powoli się rozsypuje.

BERTA

Ja... jestem w rozsypce! Jestem cała w rozsypce!!! (rozpada się w pył) Zrób cooooooś!!!

ALBINA

Pani Berto?! Pani Berto!!!

Scena 14

Pod kałużą. Przed mieszalnią eliksirów. Marylka, Franek, Kret, Gąsienica i Pani z Granatową Twarzą. Franek trzyma w rękach płótno.

FRANEK

(wącha płótno) Niech pani sama powącha. Dym z ogniska. To musi być pokryte eliksirem zapomnienia!

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(wącha płótno) Rzeczywiście. A jednak coś zapamiętałeś z lekcji!

FRANEK

Pomoże nam pani?

MARYLKA

Błagamy.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

W takiej sytuacji...

Pani z Granatową Twarzą otwiera kluczem drzwi od mieszalni. Wchodzą do środka.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(czaruje, wrzuca do kotła poszczególne składniki)

Tarka! *(Kret podaje tarkę)* Najpierw trzeba zetrzeć jeden wielki wór powietrza.

No dalej! Brać się do pracy! Musicie się uczyć! *(przekazuje dzieciom tarkę i powietrze)*

A do tego kiść bananów,
pełno w nich węglowodanów!
Cynk, żelazo, lecytyna
Czyli szpinak i cytryna
Garść dobrego nastawienia
I już płyn odzapomnienia
jest gotowy do użycia!

GĄSIENICA

(podskakuje z radości) Uwierzycie?!

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(sięga po pusty pojemnik ze spryskiwaczem) Teraz wystarczy tu przelać.

Pani z Granatową Twarzą przelewa eliksir do pojemnika ze spryskiwaczem. Pozostali rozkładają na stole płótno.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Gotowi?

WSZYSCY

Tak!

Pani z Granatową Twarzą spryskuje eliksirem płótno. Po chwili pojawia się na niej portret jej samej. Przez chwilę wszyscy pozostają osłupieni.

KRET

Chyba niedowidzę!

GĄSIENICA

Cicho! To ona.

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

To ja...

FRANEK

Pani jest mamą Marylki?

MARYLKA

Moją mamą...?

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

(patrzy na Marylkę; wzruszona) Tak.

Wszystko sobie przypominam. Ten portret... on został przemalowany. To pewnie moja siostra.

KRET

Wyjątkowo podła wiedźma!

PANI Z GRANATOWĄ TWARZĄ

Różyczko... Marylko, czy będziesz chciała taką mamę?

MARYLKA

(patrzy jej w oczy) Tak. Bardzo. *(przytula się do niej)* Moja kochana mamo!

Pani z Granatową Twarzą powoli zamienia się z powrotem w Fikuśną Wandę.

KRET

Wielkie nieba!

FRANEK

Wooooow!

GĄSIENICA

Wróciła! Wróciła Fikuśna Wanda! Hej więdźmy i więdźmiki! Ona żyyyyyyyyyyyje! Gdzieś miałam lusterko! (*wyjmuje lusterko i podaje je Fikuśnej Wandzie*)

FIKUŚNA WANDA

Ja... wróciłam.

MARYLKA

Mamo, mamo!

FIKUŚNA WANDA

Miałas mieć na imię Róża.

MARYLKA

Jestem Marylka. Lubię swoje imię.

FIKUŚNA WANDA

Jest piękne. Niech zostanie.

MARYLKA

A ja? Czy ja naprawdę mogę tu zostać?

FIKUŚNA WANDA

Na zawsze.

MARYLKA

Będę ci pomagać w schronisku z pająkami!

FRANEK

Super!

FIKUŚNA WANDA

Polubiłam pracę na świetlicy. Często zostaję tam dłużej, bo mam dość skromne mieszkanie. Możesz zostawać ze mną.

MARYLKA

A co się robi na świetlicy?

FIKUŚNA WANDA

Bawi się tam z rówieśnikami. Można też malować.

MARYLKA

Uwielbiam malować.

FIKUŚNA WANDA

Po tacie! Może nawet kiedyś zostaniesz malarką?

MARYLKA

Bardzo bym chciała.

FIKUŚNA WANDA

Na razie będziesz uczyła się czarować i robić eliksiry.

MARYLKA

Ojaaaa!

FIKUŚNA WANDA

No i tabliczki mnożenia.

MARYLKA

Muszę?

FIKUŚNA WANDA

(pogodnie) Bez dyskusji.

Ale to dopiero od jutra. Dzisiaj jest przecież Narodowe Święto Niepośpieszności.

FRANEK

I Wielki Bal!

MARYLKA

(do Franka) O ile po takim spóźnieniu rodzice w ogóle pozwolą ci przyjść.

FRANEK

Kiedy opowiem im, co się dzisiaj wydarzyło, będą pękać z dumy.

FIKUŚNA WANDA

I pewnie ucieszą się, jak zobaczą starą dobrą Wandę. Chociaż z granatową twarzą zdążyłam na nowo ich polubić.

(do Marylki) Dziś poznasz też dziadka Toma i babcię Zoję!

FRANEK

I moich przyjaciół!

KRET

I różne podziemne zwierzęta!

GĄSIENICA

(podskakuje z radości) Och, co to będzie za bal! *(do Kreta)* Masz koniecznie założyć krawat. I prostuj się! Wyglądasz jak staruszek.

I pomyśleć, że to wszystko dzięki tym dwóm odważnym młodym wiedźmikom!

FIKUŚNA WANDA

Marylko, przecież dziś twoje szóste urodziny!

MARYLKA

Pamiętałaś!

FIKUŚNA WANDA

Jakbym mogła zapomnieć!

GĄSIENICA

No, jakby ci to powiedzieć... *(Kret ją szturcha)*

GĄSIENICA

(do Kreta) Ej.

MARYLKA

Właśnie na górze trwa moje urodzinowe przyjęcie. Nie mogę tak zostawić gości. Pójdę tam jeszcze przed balem.

FIKUŚNA WANDA

Marylko, tamten świat jest niebezpieczny.

MARYLKA

Myślę, że są na niego sposoby.

FIKUŚNA WANDA

Och, czy wiesz co się stało z twoim tatą?

MARYLKA

Zdaje mi się, że niezwykle rzadko można spotkać Wielkiego Jima. Obiecuję, że wrócę cała.

FIKUŚNA WANDA

(przytula ją) Uważaj na siebie!

MARYLKA

Do zobaczenia, mamó!

Scena 15

Mała Marylka znajduje się na powierzchni ziemi.

MARYLKA

Kici kici kici! Albo lepiej! (*wkłada do buzi kciuk i palec wskazujący i gwizdże; podbiega do niej kot Gwizdek, Marylka wskakuje mu na grzbiet*)

Od razu bezpieczniej. Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Tyle się wydarzyło! Pewnie zastanawiacie się, dlaczego jestem malutka. To bardzo długa historia...

Pojawia się Albina.

ALBINA

Marylko! Pani Berta się rozsypała! Ona się rozsypała! I u kogo będę teraz pracować?

MARYLKA

U nikogo. Niech tu pani po prostu mieszka i prowadzi swoje życie.

ALBINA

W jej willi?

MARYLKA

Ona nie miała żadnej rodziny, prawdopodobnie jedyną spadkobierczynią jestem ja.

ALBINA

Skąd znasz takie trudne słowa?

MARYLKA

Och, było o tym na kursie ekonomii. Podstawy prawa spadkowego. Okropne nudy. Oddaję pani willę, bo ja stąd sobie idę.

ALBINA

Dokąd?

MARYLKA

Do mamy. I babci, i dziadka, i do Franka, z którym kiedyś się ożenię. To znaczy, który zostanie moim mężem.

I do wielu innych wiedz i wiedzmiaków, których jeszcze nie poznałam. Ale będę wpadać tu czasem, a Gwizdek mi zawsze mi pomoże, przynajmniej w pierwszych trzydziestu minutach pobytu, prawda?

Kot Gwizdek miauczy.

Ten świat przecież też jest całkiem fajny. Zawsze będę was odwiedzać.

(do Albiny) Tylko nie każ mu siedzieć w domu. On lubi chodzić swoimi drogami, prawda?

Kot Gwizdek miauczy.

No bo w sumie kto tego nie lubi?

(do Publiczności) Czas zacząć mój pierwszy urodzinowy bal! Kto nie tańczy, ten trą... Albo w sumie... jak kto woli! A kto nie skakał nigdy w kałuży, lepiej niech dokładanie obejrzy swoje pięty. Albo w sumie... jak kto woli!

Muzyka. Aktorzy wciągają dzieci w zabawę.

KONIEC